

Fantomowe wizje i realne problemy

Autor tekstu: **Kamil Śmiechowski**

Fantomowe ciało króla, rozprawa habilitacyjna dra Jana Sowy z UJ wydana w 2011 roku, wywołuje nieustanne komentarze badaczy z rozmaitych kręgów, będąc przedmiotem raz zachwytów, innym razem zaś poważnych zastrzeżeń. Bardzo obszerną i bardzo krytyczną recenzję tej pracy popełnił Filip Białek. Do książki i wywiadu udzielonego przez Sowę „Gazecie Wyborczej” odniósł się też Sebastian Adamkiewicz. Chciałbym zwrócić uwagę na nieco inne aspekty swoistej historiozofii propagowanej przez krakowskiego badacza, skupiając swą uwagę na tematach nie poruszanych dotąd przez innych komentatorów.

Będąc historykiem specjalizującym się w historii Polski doby zaborów powinienem być w zasadzie wdzięczny Janowi Sowie za jego tezy o znaczeniu tego okresu w dziejach naszego kraju jako epoki, która przyniosła na ziemie polskie powiew nowoczesności i przewietrzyła skostniałe struktury społeczne likwidując przeżytki feudalizmu z dominującą rolą szlachty w gospodarce i życiu politycznym. Jako badacz dyskursów modernizacyjnych nie mogę się jednak zgodzić z ujmowaniem rozbiorów w kategoriach Lacanowskiego Realnego, czyli zachodniego kapitalizmu, w imię postępu znoszącego kryjąc się w postaci I RP wybrakowane, feudalistyczne zło.

Po pierwsze nie wydaje mi się prawdziwą teza o otwarciu przed Polską szans na wejście na drogę przyspieszonego rozwoju wyłącznie za cenę upadku jej bytu państwowego. By udowodnić jej błędność wystarczy odwołać się do tych samych klasyków polskiej historiografii, z których dokonał czerpał Jan Sowa, a także myśliciele tej miary co Immanuel Wallerstein czy Giovanni Arrighi. Otóż z wnikliwych studiów Witolda Kuli, Mariana Małowista, Jerzego Topolskiego czy Andrzeja Wyczańskiego nie wynika bynajmniej, jak chciałby krakowski socjolog, teza o wyjątkowej gnuśności czy zapóźnieniu intelektualnym polskiej, litewskiej i rusińskiej szlachty, która miałaby rzekomo doprowadzić do wtórnej refeudalizacji rządzonego przez nią państwa wyłącznie w celu osiągnięcia własnych korzyści. Przeciwnie, z literatury tej wynika obraz zgoła inny - kapitalistycznego centrum, czerpiącego korzyści z dokonywującej się kolonizacji Nowego Świata, wyznaczającego peryferiom Europy, a taką były ziemie położone na wschód od Łaby, bardzo wąsko określoną rolę zaplecza. O ile średniowiecze przyniosło tej części Europy szansę na włączenie się w obręb rodziny świata chrześcijańskiego, to XVI i XVII wieczny kapitalizm miał charakter ekskluzywny, a nie inkluzyjny.

Oparcie gospodarki na handlu zbożem stanowiło wówczas w zasadzie jedyny sensowny sposób na włączenie Polski w obręb tworzącego się wówczas kapitalistycznego systemu światowego. Refeudalizacja, choć przyniosła z perspektywy czasu skutki tragiczne, służyć miała nie tyle wyniesieniu szlachty do rangi hegemonu (rolę tę sprawowała ona wówczas we wszystkich krajach europejskich!), ale zapewnieniu darmowej siły roboczej, niezbędnej do zagwarantowania opłacalności folwarków w realiach niezwykle niskiej wydajności ówczesnej gospodarki. Podobnie nasilenie powinności feudalnych w wieku XVII wynikało przecież głównie z tego, że interes w postaci handlu polskim zbożem prosperował coraz gorzej. Niska stopa zysku, będąca konstytutywną cechą polskiej gospodarki, uniemożliwiała zaś od XVI aż po koniec XIX wieku zainwestowanie kapitałów zdobytych w rolnictwie w uprzemysłowienie — w ten sposób rozwój cywilizacyjny ziem polskich czy litewskich nie mógł odbywać się w sposób porównywalny z tym, w jaki następował on na Zachodzie.

Wydaje się, że gloryfikujący rozbiory Jan Sowa nie zauważa, jaki był sam charakter modernizacji ziem polskich w XIX stuleciu. Warto bowiem zwrócić uwagę, że — co jeszcze silniej ukazuje peryferyjny charakter Polski — wysiłki modernizacyjne podejmowane były wówczas niemal wyłącznie za sprawą państwa, tylko ono zdolne było bowiem do podjęcia inwestycji na szeroką skalę. Nie nadwyżka kapitału, lecz decyzje polityczne przesądziły o pojawieniu się na mapie kraju miejsc takich jak Łódź. Jestem głęboko przekonany, iż Ksawery Drucki-Lubecki, twórca największego programu uprzemysłowienia ziem polskich w dobie zaborów mógł zaistnieć tak samo w rządzie Królestwa Polskiego jak i w rządzie Rzeczypospolitej pod auspicjami Konstytucji 3 maja — w obu tych przypadkach bowiem modernizacja gospodarki podjęta została przez elity państwowe, uważające kierowane przez siebie organizmy za niepodległe lub przynajmniej zdolne do trwania jako wyodrębnione od woli potężnych i wcześniej zmodernizowanych sąsiadów (a w tym drugim przypadku — zaborców). Czy za Stanisława Augusta nie powstawały manufaktury? Czy słabo zaludnione tereny Polski Centralnej nie były rozwijane gospodarczo dzięki wolnemu od feudalnych przeżytków osadnictwu olęderskiemu, rozwijanemu nie na skutek najazdu, lecz świadomej polityki właścicieli przekształcanych dóbr? Są to pytania retoryczne. „Odrodzenie w upadku” nie jest li tylko

teorią przedstawicieli historycznej szkoły warszawskiej — potęgi, które ostatecznie rozebrały Rzeczpospolitą, kilkadziesiąt lat wcześniej także przeżywały potężne kryzysy, a impuls do podjęcia modernizacji po prostu pojawił się tam odpowiednio wcześniej. Zresztą nawet najnowsza historia Polski pokazuje jak niewiele potrzeba czasu, by popaść w poważne zacofanie w stosunku do innych państw — jeśli ktoś wątpi, niech porówna sobie nowoczesność wyrobów przemysłu PRL w stosunku do zachodnich w, dajmy na to, 1965 i... 1989 roku.

Pytanie nie powinno brzmieć bowiem czy Polska i jej szlachecka elita była zdolna do modernizacji, lecz dlaczego zarówno Kołłątajowi, jak i Lubeckiemu nie udawało się jej ostatecznie sfinalizować. I tu rzeczywiście można byłoby doszukiwać się winy szlachty, która najpierw nie była w stanie obronić dzieła Sejmu Czteroletniego, a potem wpędziła Polskę w potężne polityczne kryzysy po przegranych powstaniach narodowych. Tyle tylko, że hasłem, pod którym wszczynano wszystkie te tragiczne zrywy, nie była przecież chęć utrzymania kraju w zacofaniu, ale... obrony demokratycznych instytucji i wyzwolenia ludu. Targowica zaś została zwołana nie przez szeregowych przedstawicieli szlachty, lecz arystokratów, mających mało wspólnego z resztą swojego stanu, za to świetnie czujących się na absolutystycznych dworach położonych zarówno na zachód, jak i na wschód od granic Rzeczpospolitej.

Podstawowy problem trudności w — używając określenia Adama Leszczyńskiego - przeskoczeniu przez Polskę do nowoczesności tkwił bowiem nie w jej strukturze społecznej czy obyczajach politycznych, lecz jej pozycji w obrębie światowego systemu gospodarczego. Trudno nie zauważać, że polska modernizacja miała, niestety, niemal wyłącznie charakter imitacyjny oraz była dokonywana nie — tak jak to miało miejsce na Zachodzie — w drodze rozwoju stosunków kapitalistycznych, dzięki silnym powiązaniom z rynkiem wewnętrznym, lecz w sposób implementacyjny, za to ściśle powiązany z sytuacją polityczną i geopolityką. Casus Polski wydaje się być typowy dla wszystkich obszarów peryferyjnych, w tym całej Europy Środkowo-Wschodniej, co nie dowodzi bynajmniej tego, że obszar ten należy rozpatrywać jedynie poprzez rozmaite braki w stosunku do Zachodu, które go charakteryzowały. Nie brak silnej władzy królewskiej, lecz brak adekwatnych do tych istniejących na Zachodzie możliwości rozwoju gospodarczego stanowił przez całą epokę nowożytną i XIX, a może nawet XX wiek owo Realne, które uniemożliwiała Polsce wkroczenie na drogę rozwoju i powstrzymywało jej elity przed unowocześnianiem systemu politycznego państwa.

Zwróćmy jeszcze uwagę na inne związki między modernizacją w czasie zaborów, a jej społecznym odbiorem. Ktokolwiek czytał bowiem znakomite eseje Jerzego Jedlickiego ten wie, że większość polskich obserwatorów życia społecznego reagowała na dokonujące się w XIX stuleciu uprzemysłowienie Polski z rezerwą, a nawet niechęcią. Niechęć ta była wyraźna nawet u tych środowisk, którym nie sposób zarzucić niechęci wobec najnowszych zdobyczy cywilizacji, w tym warszawskich pozytywistów. Oczywiście można by skwitować ów fakt stwierdzeniem, że na reakcję tę wpływało przywiązanie polskiej inteligencji do szlacheckiej tradycji, a także ogólny klimat umysłowy przełomu XIX i XX wieku — epoki negacji negatywnych zjawisk związanych z drapieżną naturą ówczesnego kapitalizmu. Jest to jednak spore uproszczenie. Obserwując chociażby debaty dotyczące ówczesnej Łodzi nie sposób odmówić jej krytykom sporej dozy racjonalności. Warszawskie elity intelektualne zdawały sobie sprawę z genezy uprzemysłowienia w Królestwie Polskim i miały Lubeckiego w dobrej pamięci, jednak kierunek, w którym uprzemysłowienie to rozwinęło się po powstaniach listopadowym i styczniowym nie mógł ich zadowalać. O ile w koncepcjach Lubeckiego uprzemysłowienie miało bowiem służyć rozwojowi rynku wewnętrznego, zaś głównym odbiorcą jego produktów miała pozostawać polska armia, to po powstaniu styczniowym gros produkcji Łodzi trafiał na szeroki rynek rosyjski, co umożliwiało rozwój tego ośrodka, wiązało jednak gospodarkę Królestwa z Rosją. W ten sposób Łódź stała się czymś w rodzaju samotnej wyspy kapitalizmu w feudalnym krajobrazie Polski, na dodatek wyspy o quasi-kolonialnym charakterze, co wynikało z dominacji ludności napływowej wśród miejscowych przemysłowców. Z punktu widzenia Prusa czy Świętochowskiego istniały uzasadnione obawy, czy rozwój miejsc takich jak Łódź czy Sosnowiec istotnie służy rozwojowi kraju. Pragnęli oni widzieć nowoczesny kapitalizm na ziemiach polskich, ale służący sprawie narodowej. Tymczasem o związkach takich nie mogło być mowy, a na domiar złego polscy robotnicy padali ofiarą okrutnego wyzysku ze strony obcych, co sprzyjało jedynie rozszerzaniu się postaw nacjonalistycznych i odwróceniu uwagi od prawdziwej, kapitalistycznej natury narastających nierówności społecznych.

W ten sposób polskość została postawiona w opozycji do nowoczesności, a rozwój kapitalizmu nad Wisłą, miast stanowić szansę, postrzegany zaczął być jako zagrożenie. Również sam kontekst, w którym zaborcy podejmowali większe reformy społeczne, a zwłaszcza agrarne, sprzyjał gloryfikacji tradycyjnych form gospodarowania. Podczas gdy — wyjąwszy racjonalny, pruski model uwłaszczenia

chłopów — tak w Galicji, jak i w Królestwie Polskim chłopci dostawali uprawianą przez nich ziemię nie w celu podniesienia poziomu gospodarczego kraju, lecz przeciwko uważanemu za matecznik polskości ziemiaństwu, bez zapewnienia podstaw prawidłowego funkcjonowania folwarków w nowej, kapitalistycznej rzeczywistości, szlachecki dworek, choć stanowiący na ogół ruinę gospodarczą, był coraz częściej postrzegany przez Polaków w sposób skrajnie idealistyczny. Czyż Karol Borowiecki, okrutny egoistyczny kapitalista, zaprzędany Niemcom i Żydom, nie każe w „Ziemii Obiecanej” wrócić rodzinie ze swojej rodzinnej wsi, nie mogącej odnaleźć się w realiach złowrogiej Łodzi tam, gdzie jej miejsce? Czy taka sama rada znalazłaby się w powieści, gdyby Reymont był przekonany, że uprzemysłowienie istotnie przyczynia się do rozwoju kraju?



Zaborzy, wbrew temu co twierdzi Jan Sowa, nie tylko nie pozwoliły polskości wyrwać się z jej szlacheckiej spuścizny, ale przyczyniły się w decydującym stopniu do jej zmitologizowania. Powstał w ten sposób melanz nieprzystających do siebie z pozoru tradycji szlacheckiej i kultury ludowej, wraz z katolicyzmem składających się na konstrukt polskiego nacjonalizmu. Rozbiory nie tylko nie stanowiły jedyne go czynnika umożliwiającego społeczną modernizację, ale doprowadziły do sytuacji, w której modernizacja ta odbywała się w specyficzny, niepełny, chciałoby się aż powiedzieć, fantomowy sposób. Czy bez zaborów przebiegałaby inaczej? Z uwagi na peryferyjność jako pewną stałą determinantę położenia Polski na mapie świata wydaje się, że nie. Polska miała potencjał modernizacyjny typowy dla wszystkich krajów naszego regionu, włącznie z Rosją, którą z niewiadomych względów Jan Sowa do niego nie zalicza. Nawet jeśli jednak założymy, że efekty modernizacji Rzeczypospolitej, ocalonej przed kolejnymi rozbiorami pod rządami Konstytucji 3 Maja, nie byłyby lepsze od wyników tej dokonanej w trakcie zaborów, to wydaje się niemal pewne, że nad Wisłę w ciągu XIX wieku i tak dotarłoby uprzemysłowienie, nowoczesne prawo czy uwłaszczenie chłopów, a Królestwo Polskie nie odznaczałoby się w roku 1900 największym poziomem analfabetyzmu w Europie. Bo jeśli za zbawienny owoc zaborczej modernizacji ma służyć to ostatnie, to ja za taką „modernizację” dziękuję.

Jako badacz współpracujący na co dzień z reprezentantami innych niż historia nauk humanistycznych, w tym i socjologii, nie mogę jednak powstrzymać się przed postawieniem tezy, że przypadek Autora *Fantomowego ciała króla* wynika w głównej mierze z tego, że my, humaniści, nie potrafimy bardzo często już nawet podejmować ze sobą dialogu, a co dopiero trzymać się zbliżonej choćby metodologii. Koncepty głoszone przez Jana Sowę nie mają, o czym informuje czytelników sam Autor, charakteru rzetelnej analizy historycznej, są natomiast oryginalną próbą napisania na nowo dziejów narodowych w oparciu o nowoczesne teorie socjologiczne i postkolonialne. Istota Racionalista.pl

problemu tkwi jednak w tym, że ich Autor nie ogranicza się do stwierdzenia, że jego dzieło jest wartościową łamigłówką intelektualną, luźno związaną z poszukiwaniem zobiektywizowanej wiedzy o przeszłości. Przeciwnie, Jan Sowa odcinając się od historiografii (a nawet traktując ją wybiórczo — w *Fantomowym ciele* widać wyraźne preferowanie monografii z zakresu historii gospodarczej nad badaniami nad dziejami wewnętrznymi Rzeczypospolitej, o najnowszych pracach z tego zakresu Autor wypowiada się wręcz z nieufnością!), w rzeczywistości sam buduje argumenty o charakterze historycznym, służące w mniemaniu wielu czytelników *Fantomowego ciała* właśnie objaśnianiu przeszłości. Będąc reprezentantem nauki, która ze swej natury odrzuca idiograficzny opis zdarzeń, formułując rozmaite prawa dotyczące funkcjonowania życia społecznego, ustanawia takie prawo — prawo o nierealności bytu państwowego Rzeczypospolitej i gnuśności jego elit - nie mając z perspektywy historyka wystarczająco wiele przesłanek do formułowania tego typu uogólnień. Wielokrotnie popada w ahistoryczny tok myślenia, używając do opisywania Rzeczypospolitej określeń, których desygnaty powstały nawet kilka wieków po jej upadku. Sprawia wrażenie, jakby umiejętność krytyki źródeł, stanowiąca przecież podstawową procedurę badawczą każdego badacza przeszłości, w ogóle go nie dotyczyła.

Do takiego podejścia ma oczywiście prawo, ale czy humanistyka oparta na wzajemnej nieufności, a nawet odrzucaniu metodologii jej poszczególnych gałęzi ma jakikolwiek sens? Zwłaszcza, że i historyków programowo odrzucających wiedzę płynącą z innych nauk społecznych i sięgających do ich ustaleń jedynie wybiórczo można by wskazać w Polsce aż nazbyt wielu? I to w sytuacji, gdy nie tylko nauka, ale i nasze codzienne życie staje się coraz bardziej interdyscyplinarne, co - zdawałoby się — powinno nieść ze sobą nie uzurpację, ale dialog? Oby nie były to pytania jedynie retoryczne.

Tekst został pierwotnie opublikowany w magazynie histmag.org (<http://histmag.org/Fantomowe-wizje-i-realne-pr-oblemy-8735>). Przedruk na zasadzie wolnej licencji [CC BY-SA 3.0](http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode?utm_source=Histmag.org&utm_medium=article-8735) (http://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl/legalcode?utm_source=Histmag.org&utm_medium=article-8735).

Kamil Śmiechowski

Historyk, doktor nauk humanistycznych, absolwent Uniwersytetu Łódzkiego. Autor opracowania „Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych 1881-1905 (Łódź 2012)”. Członek Stowarzyszenia Fabrykancka.pl, gdzie zajmuje się promowaniem walki o zachowanie i renowację łódzkich zabytków. Interesuje się historią Łodzi, dziejami prasy oraz architekturą i procesami urbanizacyjnymi.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-04-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10104) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10104>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego

powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl